



ARTYKUŁ POLEMICZNY

Maria Cubrzyńska-Leonarczyk
em., Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie
m.cubrzynska-leonarczyk@uw.edu.pl

Replika na polemikę Arkadiusza Wagnera autora książki *Superekslibris polski. Studium o kulturze bibliofilskiej i sztuce od średniowiecza do połowy XVII wieku,* Toruń 2016.

Ukazanie się artykułu polemicznego A. Wagnera zatytułowanego „*Częścią dla ozdoby, częścią aby poznano czyta to księga iest*”. Refleksje po lekturze artykułu recenzyjnego Marii Cubrzyńskiej-Leonarczyk w 13. tomie rocznika „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi” wydanym w 2019 r.¹ skłania mnie do opublikowania kilku wyjaśnień formalnych i uwag merytorycznych.

A. Autor książki zarzucił mi, że w 11. tomie wspomnianego periodyku wydanym w 2017 r. opublikowałam „rozległy, bo osiemnastostronicowy” artykuł recenzyjny „zaopatrzony w niewielki aparat przypisów i bibliografii”². Wyjaśniam zatem, że mój tekst powstał na zamówienie Redakcji czasopisma uniwersyteckiego, pierwotnie jako recenzja o objętości 16 stron, która w założeniu podkreślała znaczenie tej istotnej, pierwszej w Polsce monografii o polskim superekslibrisie, napisanej z perspektywy historyka sztuki. Omówiłam

¹ A. Wagner, „*Częścią dla ozdoby, częścią aby poznano czyta to księga iest*”. Refleksje po lekturze artykułu recenzyjnego Marii Cubrzyńskiej-Leonarczyk, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi” 2019, t. 13, s. 361-380.

² Cyt. za tamże, s. 362.

w niej, jak sądziłam rzetelnie, zawartość naukową dzieła i jego walor informacyjny, podkreśliłam wiele zalet, ale także przedstawiłam parę problemów dyskusyjnych, widzianych z perspektywy historyka książki i przede wszystkim bibliotekarza, długoletniego praktyka – kustosa zbiorów specjalnych Biblioteki Narodowej i Uniwersyteckiej w Warszawie. Pisząc tę recenzję (jak i inne – opublikowane na łamach „Rocznika Biblioteki Narodowej”, „Roczników Bibliotecznych”, „Studiów o Książce”, „Biuletynu Historii Sztuki”) nie byłam zobowiązana zatem (inaczej niż w artykule) do dokumentowania walorów swojego „aparatu przypisów” i znajomości bibliografii tematu. To, że te moje refleksje towarzyszące uważnej lekturze książki A. Wagnera umieszczono w dziale „artykułów recenzyjnych” było decyzją Redakcji czasopisma, która także nadała mojemu tekstowi tytuł, sporządziła abstrakt w języku angielskim oraz spis bibliograficzny³.

B. Autor książki wprawdzie deklaruje recenzentce „szacunek, jakim od około dwudziestu lat [...] darzy [jej] badawcze poczynania”, ale nie przeszkadza mu to jednocześnie obwiniać mnie o „recenzencką manipulację”⁴, krytykę pisaną w stanie wzmożonych emocji: kokieterii i frustracji przy użyciu „słownej ekwilibrystyki”⁵ i „dramatycznych słów”⁶ oraz anachroniczność wniosków z lektury „niczym w rodzimej literaturze historycznej z lat 50. i 60. XX w.”⁷. Cóż, jeśli autor chce udowodnić, że nie jestem, tak jak On, historykiem sztuki i nie mam czterdziestu paru lat – to ma rację. Natomiast myli się obwiniając mnie o grzech manipulacji. Jestem bowiem przekonana, wbrew opinii Autora, że swoim skromnym dorobkiem krytycznym (nie licząc wewnętrznych opinii wydawniczych opublikowałam 15 recenzji prac z zakresu szeroko rozumianej historii książki XV-XVIII w.: bibliografii, historii typografii, dziejów księgozbiorów, ilustracji i opraw) i własnymi badaniami upublicznionymi w postaci książek, artykułów, wystaw i katalogów, a przede wszystkim długoletnią praktyką zawodową, związaną m.in. z kształceniem przywarsztatowym młodszych kadr bibliotecznych, udowodniłam swoją właściwą postawę etyczną wobec nauki i zawodu bibliotekarskiego. Podziwiając wiedzę i elokwencję Autora przypominam, że nie robiłam systematycznych poprawek Jego monografii, a jedynie zreferowałam tok prowadzonej myśli, ustosunkowując się do subiektywnie wybranych partii tekstu, o których – jak sądzę – miałam coś do powiedzenia.

³ M. Cubrzyńska-Leonarczyk, *«Najszlachejniejszy ze wszystkich znaków własnościowych»*. Na marginesie lektury książki Arkadiusza Wagnera: *Supereklibris polski. Studium o kulturze bibliofilskiej i sztuce od średniowiecza do połowy XVII wieku*, Toruń 2016, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi” 2017, t. 11, s. 453-470.

⁴ Cyt. za Wagner, „Częścią dla ozdoby, częścią aby poznano czyja to księga iest”..., s. 362.

⁵ Cyt. za tamże, s. 368.

⁶ Cyt. za tamże, s. 369.

⁷ Cyt. za tamże, s. 363.

Zapewniam, że znam zarówno swoje kompetencje, jak i niedostatki oraz wiem, gdzie jest moje miejsce w szeregu. W związku z tym podtrzymuję wszystkie swoje opinie wyrażone w recenzji książki A. Wagnera i z jednym wyjątkiem powtórzyłabym je dzisiaj, gdyby była taka potrzeba. Ten wyjątek to powołanie się na zdjęcia w *Wikipedii* odnoszące się do pojęcia „wycisk”. Nie żebym uważała, że posługiwanie się tym źródłem informacji (przecież nie wyłącznie) jest czymś zdrożnym i nie licuje z powagą człowieka nauki (zwłaszcza, gdy się jest oddalonym od warsztatu naukowego, jak ja obecnie), ale dlatego, iż passus o zdjęciach ilustrujących „wycisk”, sformułowany w moim przekonaniu dowcipnie, nie rozbawił Autora, za co przepraszam. Dostrzegam też i inny pożytek z naszej polemiki, a mianowicie powrót Autora do problematyki kompozycji znaku Piotra Świętopełka z Zambrzeza, który zaowocował nowym, prawdopodobnym odczytaniem liter tam występujących: M[agister] P[etrus de] Z[ambrzeza].

C. A tak na marginesie polemiki A. Wagnera. Bardziej niż ocena moich własnych kwalifikacji martwi mnie opinia na temat publikacji i prac prowadzonych w Gabinetie Starych Druków BUW oraz deprecjacja dokonań (demitologizacja jak pisze Autor) Kazimierza Piekarskiego i jego „szkoły” w zakresie wiedzy o książce zabytkowej. Do wyrażonych poprzednio w mojej recenzji konstatacji dodam więc jeszcze argument rozległości obszaru badawczego praktykowanego przez tego znawcę książki XV i XVI w., wymuszonego potrzebami stworzenia adekwatnego warsztatu badań nad staropolską kulturą umysłową w odrodzonej Polsce. Oprawoznawstwo, a więc i badania nad superekslibrisem były tylko ich fragmentem. Do legendy przeszły już opowieści Aleksandra Birkenmajera, Stanisława Bodniaka, Wacława Borowego, Mieczysława Brahmiera, Włodzimierza Dworzaczka, Alodii Kaweckiej-Gryczowej, Juliana Krzyżanowskiego, Stanisława Lorentza i innych o obszernych, wieloaspektowych kartotekach Piekarskiego zgromadzonych w Bibliotece Narodowej. Niestety, wszystko to poszło z dymem Warszawy w 1944 r. Trzeba też mieć na uwadze przedwojenne stosunki wydawnicze, w których rządził kapitał prywatny. Pamiętam doskonale „nienaukowe”, prywatne wypowiedzi A. Kaweckiej-Gryczowej o roztrwonieniu przez Piekarskiego, z uszczerbkiem dla bytu własnej rodziny, sum posagowych jego żony na publikacje nieprzynoszące dochodów i inne „rozrywki” bibliofilskie. Zresztą i czas na przygotowanie własnych publikacji Piekarski miał mocno ograniczony, będąc w etatowej służbie bibliotekarskiej, czego do dzisiaj doświadcniają pracownicy zbiorów specjalnych bibliotek polskich. Wprawdzie nie sądzę, aby moje słowa wpłynęły na poglądy A. Wagnera, godzi się jednak przypomnieć, że w Warszawie badania Piekarskiego kontynuowała przede wszystkim jego współpracowniczka A. Kaweckiej-Gryczowa, która w Bibliotece Narodowej wychowała kilka pokoleń bibliotekarzy polskich, znawców dawnej książki. Pani Profesor w powojennej

Polsce organizowała ogólnopolskie kursy dla kustoszy zbiorów starych druków, także tych, którzy opiekowali się kolekcjami kościelnymi i zakonnymi. Przyjmowała ich oraz studentów powstających wówczas instytutów bibliotekoznawczych na praktyki w Zakładzie Starych Druków Biblioteki Narodowej, którym kierowała do końca 1974 r. Odbudowała więc i rozwinęła w sferze naukowej i praktyki bibliotecznej warsztat badawczy Piekarskiego. W tym sensie kontynuowała działalność „szkoły Piekarskiego” kształtując bibliotekarzy-starodruczników we wszystkich niemal polskich bibliotekach naukowych mogących poszczycić się zbiorami zabytkowymi. W instytucjach, w których w latach następnych rozwijała się harmonijnie wymiana pokoleń i w których pracownicy przywykli do działań zespołowych, a świecące wśród nich nieco mocniej „gwiazdy” rozumiały, że działają razem na jednym firmamencie dla dobra wspólnego, nauki polskiej i środowiska, które reprezentują, ten postępujący szereg adeptów rzetelnej „szkoły Piekarskiego-Gryczowej” trwa do dzisiaj. Oczywiście przy znajomości, akceptacji lub modyfikacji nowych dokonań, zarówno w dziedzinie badań, jak też techniki bibliotecznej. Gdy bywało w niektórych ośrodkach inaczej, ten krąg powiązań przerwał się i dzisiaj szuka się nowych dróg, nieraz po omacku i bez znajomości rzeczy, marnując przy tym czas i potencjał twórczy.

Ten przydługi wywód prawd nazbyt może oczywistych prowadzi do stwierdzenia, że osobiście czuję się jedną z spadkobierczyń tej tradycji, przyjętą w BN do grona starodruczników jeszcze przez profesor Gryczową i ukształtowaną pod jej okiem. Poczytuję sobie to za zaszczyt i prawdziwy dar losu. Do współpracowników K. Piekarskiego i A. Kaweckiej-Gryczowej zaliczam także Marię Sipayłło, która stworzyła w BUW poważny ośrodek badań proveniencyjnych starych druków i stała się moją preceptorką w tym zakresie. Inna koleżanka z kręgu uczennic A. Kaweckiej-Gryczowej – Teresa Komenderowa rozbudowała w BUW badania bibliograficzne starych druków, kontynuowane w kolejnym pokoleniu przez Halinę Mieczkowską. Ich owocem jest niedawno ukończony okazały, ośmiotomowy *Katalog druków XV i XVI wieku w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie* (Warszawa 1994-2018). Na uwagę zasługują także publikacje przygotowane w tym środowisku na temat historii księgozbiorów staropolskich. Co pozostawi po sobie zespół pracujący obecnie pod kierunkiem Izabeli Wienczek-Sielskiej – czas pokaże. Oburza mnie pomawianie przez Autora polemiki „pracowniczek Gabinetu Starych Druków BUW” o ortodoksję, anachronizm i doktrynerstwo⁸. To typowa postawa dzisiejszych młodych przedstawicieli nauki, którzy dążąc do wymarzonego osobistego sukcesu lekceważą wypracowany przez pokolenia tradycyjny „przywarsztatowy” rozwój zawodowy i naukowy dorobek poprzedników, by narzucić światu

⁸ Tamże, s. 365, 368-369.

jedynie słuszną drogę własnych badań. Zostałam ukształtowana zawodowo inaczej: nie tylko do występów solowych, ale w szacunku do rzetelnej pracy zespołowej, bez efekciarstwa i zbędnej gadaniny, do poszanowania innych, w tym starszych kolegów i autorytetów naukowych.

D. Wracając do treści polemiki A. Wagnera już tylko skrótowo zaznaczam istotne kwestie, które oceniam inaczej niż On:

1) to jasne, że każdy badacz ustala własny zakres i zasięg uprawianego pola badawczego. Nadal wszak uważam, że uwzględnienie w monografii problematyki superekslibrisów śląskich i pomorskich leżało w interesie nauki polskiej, ponieważ są one w naszym kraju przedmiotem zainteresowań naukowych;

2) w książce przy omawianiu początków badań nad polskimi superekslibrisami Autor wskazując na rok 1752 pisał o „pierwszych wzmiankach” Jana Daniela Janockiego, a nie jak przywołuje teraz w polemice o „wzmiankach o charakterze naukowym”⁹. Zatem konieczność przyjrzenia się tekstom staropolskim wydaje się oczywista;

3) wyraźnie napisałam (i ongiś rozmawiałam na ten temat z Polemistą) o niedostatkach albumu M. Sipayłło i mojego autorstwa, iż „nie zawierają z reguły podobizn opraw, a jedynie wykadrowane superekslibrisy, ograniczające się co najwyżej do zwierciadła okładziny”. Pamiętając zatem o czasach, w których one powstały (i były kontynuacją wcześniejszych dokonań), nie ma potrzeby wypominać mi „niedociągnięć edytorskich i koncepcyjnych”¹⁰. Dodam tylko, że album M. Sipayłło czekał na druk kilkanaście lat przerzucany z wydawnictwa do wydawnictwa;

4) pomalowane grzbiety książek oraz historyczne sygnatury wyraźnie uznałam tylko za pośrednie dowody własności, a nie superekslibrisy, jak implikuje mi Autor;

5) nie zmieniam poglądu w sprawie ekslibrisów napisowych. Wyraźnie określiłam, które z nich zaliczam do tej grupy, a których nie i dlaczego. Nie widzę w tej sprawie „identyfikacyjnego potknięcia Recenzentki”, ani „pułapki, jaką następczyni M. Sipayłło [...] zostawiły na siebie”¹¹. Piszę bowiem wyraźnie, które znaki wśród nawiązujących do włoskiej renesansowej tradycji uznać należy za superekslibrisy, niezależnie od tego „czy są to napisy odbijane z pojedynczych tłoków, czy z odpowiednich plakiet”¹². Superekslibrisy, herby jak nazywał je Szymon Starowolski, tylko niekiedy czytamy, częściej oglądamy. Powinny zatem mieć w swojej konstrukcji jakieś przedstawienie obrazowe lub choćby ornamentalne. Nadal też nie rozumiem dlaczego – według

⁹ Cyt. za tamże, s. 364.

¹⁰ Cyt. za tamże, s. 365.

¹¹ Cyt. za tamże, s. 372.

¹² A. Wagner, *Superekslibris polski. Studium o kulturze bibliofilskiej i sztuce od średniowiecza do połowy XVII wieku*, Toruń 2016, s. 462, wiersz 19. od góry.

opinii Autora polemiki – pozbawiam naukę „wiedzy o wielu egzemplarzach znaków własnościowych, nierzadko związanych z koryfeuszami rodzimego bibliofilstwa”¹³. Wszystkie znaki własnościowe (zarówno te „właściwe”, jak i pośrednie) podlegają badaniom proveniencyjnym, to jest ich odnotowaniu, prawidłowemu odczytaniu i opisaniu, identyfikacji ukrywających się pod nimi osób, chronologizacji oraz indeksacji nazwisk, monogramów i inicjałów. Proszę na przykład zajrzeć do ósmego tomu wspomnianego *Katalogu...* BUW obejmującego zbiorczy indeks proveniencyjny, w którym opracowano 9384 adnotowanych haseł posesorskich, w tym wiele superekslibrisów i własnościowych tłoczeń literowych;

6) litery tłoczone na oprawach z oddzielnych stempli pełnią różne funkcje. Oznaczenia cyfrowe zwykle odnoszą się do daty oprawy i nie zawsze można je wiązać z właścicielem ukrywającym się pod tłoczeniami inicjałów, jak i superekslibrisów. Oczywiście podlegają one uwzględnieniu przy analizie okładziny. Często też mylnie podaje się je w katalogach zbiorów jako przynależne do strefy superekslibrisu czy tłoczenia literowego, chociaż należą do opisu oprawy, tak jak inne napisy występujące na oprawie w różnych funkcjach informacyjnych. Rejestrując np. superekslibrisy Jana Musceniusa z Kurzelowa (zm. 1602) łącznie z datami oprawy w jednej strefie opisu, mielibyśmy ich nie tylko kilka typów/odmian, ale kilkanaście lub kilkadziesiąt wariantów. W sumie określenie tłoczenia własnościowego jako „literniczo-cyfrowego” jest słuszne tylko w niektórych wypadkach, wymagających odpowiedniej analizy;

7) truizmem jest pisać, że litery, jak i kompozycje liternicze zwykle mają walor artystyczny. Wystarczy przypomnieć powszechnie znane w świecie sztuki nazwiska wybitnych projektantów czcionek. Tak, ale litery tłoczone na papierze, jedwabiu czy innym delikatnym podłożu, nawet na miękkim pergaminie i delikatnych skórkach cielęcych w typie marocco. Zwierzęta hodowane w Polsce, żyjące w innym klimacie i inaczej żywione posiadały skóry grubsze, które wymagały innej obróbki. Toteż tłoczone na nich litery czy napisy rzadko kiedy odzwierciedlały intencje ich projektantów, co w połączeniu z często prowincjonalnym, rzemieślniczym sznytem introligatorów pracujących w Polsce (często niepotrafiących ani równo ich wytłoczyć, ani zachować prawidłowych spacji między nimi, zob. np. tabl. XIV w recenzowanym dziele oraz fot. 1 a-b pokazana w polemice), jak i w części Europy północnej, dawało rezultat mało artystyczny. Sprowadzane zza granicy tłoki liternicze nie zawsze też bywały „pierwszej świeżości”. A już na pewno na grubych, ziarnistych skórkach świńskich chętnie używanych w tych obszarach geograficznych. Jednak o gustach trudno jest dyskutować. Ja w przeciwieństwie do swego Adwersarza rzadko kiedy mam powód, aby zachwycić się liternictwem prezentowanym

¹³ A. Wagner, „Częścią dla ozdoby, częścią aby poznano czyja to księga jest”..., s. 368.

na oprawach starych druków sporządzonych w polskich intrologatoriach, szczególnie prowincjonalnych;

8) K. Piekarski, choć był wybitnym znawcą dawnej książki, na pewno nie był „świętym”. Ewolucja niektórych poglądów na przestrzeni lat, szczególnie w okresie, gdy nie była jeszcze w pełni wykształcona w Polsce terminologia oprowoznawcza (stan ten trwa do dzisiaj), nie jest niczym nadzwyczajnym, nie tylko w dorobku tego uczonego. Co do mnie, to uważam, że „słynne inskrypcje na dolnych okładzinach Monumentów Zygmunta Augusta”¹⁴ nie są superekslibrisami, ani nawet quasi-superekslibrisami, bowiem były odbite nie na specjalnych tablicach inskrypcyjnych czy plaketach, ale z oddzielnych tłoków literniczych w zmiennym układzie liter w wierszu, zależnie od wielkości dolnego zwierciadła. Gdyby więc uznać je za elementy tzw. superekslibrisu podwójnego, to miałyby ich król paradoksalnie co najmniej kilkadziesiąt wariantów, jeśli nie setki;

9) plaketę Zygmunta Augusta z 1549 r. bez oporu uważam za superekslibris, czemu dałam wyraz na s. 460 mojej recenzji (w. 4 od góry)¹⁵, zawiera ona bowiem także inne, pozaliternicze składniki. Natomiast „charakterystyczny francuskojęzyczny napis w ramce”, jak słusznie napisał Autor¹⁶, stanowi element superekslibrisu podwójnego Aleksandra Lubomirskiego z końca XVIII w. Nie był wszakże w znanych mi egzemplarzach używany jako samodzielny znak i zawsze towarzyszył części heraldycznej. Opisał tę plaketę swego czasu przedwcześnie zmarły bibliotekoznawca i komiliton Wagnera w bibliofilskiej pasji – Stanisław Jerzy Gruczyński, a nie Gruszczyński;

10) powołując się na podręcznik paleografii Władysława Semkowicza z 1951 r. w sprawie pojęcia sigle/sygle ma Autor oczywiście rację, ale przypominam, że lansowano w latach powojennych również pisownię „ekslibrys”, co jednak, jak wiadomo, nie przyjęło się;

11) nie napisałam, że interpretacja Ryszarda Marciniaka superekslibrisu królowej Anny Jagiellonki jest przekonująca, ani też nie podzielam opinii tego badacza. Przywołałam zaś jego recenzję (notabene nieuwzględnioną przez A. Wagnera), ponieważ On sam wyraził wątpliwość, co do bibliofilskich zamiarów królowej;

12) rozumiem, że Autor nie napisał „monografii z zakresu heraldyki [...] ale przekrojowe opracowanie z zakresu kultury bibliofilskiej i sztuki”¹⁷, co nie zwalnia jednak, w moim przekonaniu, z rudymenarnego określenia rzeczy, którą się opisuje, to jest nazwania herbu ukazanego w superekslibrisie,

¹⁴ Cyt. za tamże, s. 370.

¹⁵ M. Cubrzyńska-Leonarczyk, dz. cyt.

¹⁶ A. Wagner, „Częścią dla ozdoby, częścią aby poznano czyta to księga iest”..., s. 371.

¹⁷ Tamże, s. 373.

szczególnie gdy dotyczy to znaków wcześniej nieznanymi. A Nagrody im. Profesora Stefana Krzysztofa Kuczyńskiego szczerze A. Wagnerowi gratuluję, także dlatego, że jej patron był dość częstym gościem w czytelni starych druków BUW i nieraz można było być mimowolnym świadkiem jego fascynujących dyskusji z dr Sipayłło na tematy heraldyczne;

13) nie mam żadnych, ale to żadnych, wątpliwości w istnienie jednej z wersji formuły używanej często w otokach superekslibrisów *Frustra vivit...*, przytoczonej w artykule Edwarda Różyckiego. Napisałam natomiast, że nie spotkałam jej dotąd w innym egzemplarzu niż opisanym i zreprodukowanym przez Różyckiego;

14) nie uważam, że termin „oprawa mnisza” nie ma nic wspólnego z księgozbiorami zakonnymi¹⁸. Jest to oczywiście nazwa tradycyjna i wymaga być może szerszej, środowiskowej dyskusji, jak zresztą wiele innych z zakresu dawnego oprawozdawstwa. Być może stanie się tak, ponieważ w 2015 r. zapowiedziano w Toruniu opracowanie bardzo potrzebnego słownika terminów z dziedziny tegumentologii.

Kończąc ze swej strony dyskusję na temat książki A. Wagnera powtórzę, że jest to pozycja w dorobku Autora o dużych walorach naukowych. Jako pierwsza w polskiej bibliologii monografia superekslibrisu XIV-XVII w. będzie też zapewne niezwykle potrzebna badaczom różnych specjalności, zajmujących się staropolską kulturą artystyczną i umysłową. Mamy do czynienia z pracą wybitną, co nie znaczy, że doskonałą w każdym aspekcie. O ilości „chochlików drukarskich i zwyczajnych lapsusów” nie ma co mówić¹⁹, bowiem przedmiotem recenzji była na miarę moich umiejętności analiza treści, a nie korekta obszernego tekstu. Jeszcze raz gratuluję Autorowi tego ważnego dla polskiej nauki przedsięwzięcia, choć nie podzielałam w całej rozciągłości Jego poglądów odnoszących się do terminu superekslibris, a także nie w pełni słusznych i nieeleganckich opinii na temat dokonań poprzedników.

Bibliografia

Wagner A., „Częścią dla ozdoby, częścią aby poznano czyja to księga jest”. *Refleksje po lekturze artykułu recenzyjnego Marii Cubrzyńskiej-Leonarczyk, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi”* 2019, t. 13, s. 361-380.

Cubrzyńska-Leonarczyk M., «*Najszlachetniejszy ze wszystkich znaków własnościowych*». *Na marginesie lektury książki Arkadiusza Wagnera: Superekslibris polski. Studium*

¹⁸ Zob. tamże, s. 374.

¹⁹ Tamże, s. 375.

- o kulturze bibliofilskiej i sztuce od średniowiecza do połowy XVII wieku, Toruń 2016,*
„Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi” 2017, t. 11, s. 453-470.
- Wagner A., *Supereklibris polski. Studium o kulturze bibliofilskiej i sztuce od średniowiecza do połowy XVII wieku*, Toruń 2016.